

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie uc. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za logo miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.



Ś. P. MARYA KONOPNICKA.

Marya Konopnicka.

Na pomniku, wzniesionym przez wielkie serce — sławie grunwaldzkiej czytamy hasło: „*Pracjom na sławę — braciom na otuchę*“.

Takie też było bojowe hasło Tej, którą składamy dziś do grobu.

Nie o miłości serc dwojga zawodziła nam gędzby, nie po marzeń a tęsknot szlakach nas wiodła. Rzucała najdzielniejszą z dzielnych nut i na pracjóów chwale wbijała drogowskaz dla braci. Tchnęła ducha w piersi, mdlejące wśród prób... Jak Rejtan, na krzywdy położyła się próg z wieczystym protestem. Wyszła z lutnią, stanęła na udeptanej stopami nie-szczęśliwych skrwawionej ziemi, wbiła kopię i rzucała wezwanie: przemocy wszelkiej, której nieodłącznym cieniem bywa — krzywda.

Więc okiem miłosnem zajrzała do „Piwnicznej izby“, gdzie głos dziecka wzdychał i zmierzch zapadał czarny, jak ta czarna dola. Stanęła „Przed sądem“ i pozywała tych, co „spiskują na ludzką nędzę i ludzką niedolę“ i „żądała rachunku z miliona“ tych dusz, którym odmówiono światła i chleba. I lęroniła nad dzieckiem, które skonało „Bez dachu“ i nad tem „Chłopskiem sercem“ matki, co pękło z bólu, gdy syna brano w rekruty „Stachowi“ biła podzwonne, potrząsając „te dzwoneczki, te liljowe“, głosiła smutną „Jaskową Dolę“, stawiała nam na oczy „Wolnego Najmitem“, co gdy „chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera. Bo czy się utopi, czy chwyci się pracy — Nikt się nie spiera“. Stawała „Na Granicy“, gdy z niej Prusak wyganiał braci naszą roboczą. W swe serce litosne brała krzywdę, duszy kobiecej, przekładała że „kocham“, nie znaczy kwilić i gruchać, ale być dla ukochanego bratnim, pokrewnym duchem, myślą i ramieniem i pracować wspólnie dla przyszłości. Dodawała otuchy „tym, co walczą za ideę, przędąc dla niej szaty ciała przy ogarku nadziei dni jasných“.

Miała serce litosne dla wszelkiego bólu, a twarda była tylko dla „tych, co płaczą w niewoli“. Bo:

*Łza jak rdza, męską moc ducha przejada.
Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli.
Rozpacającym niewolnikom biada.*

I przekładała nam, że

Łzy, to zbyt wiele, i łzy — to zbyt mało.

Miała pogardę dla tych, „co cierpieć umieją w pokorze“ i „jako wrośniętą w kark krwawą obrożę“ nosząc krzywd swoich łańcuchów...

Hartu! siły woli! — To były jej wezwania! To było jej hasło bojowe.

Nie mogło być inaczej, bo:

*„Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły
Lecz żyć na pełnej łez ziemi“.*

A że ta ukochana ziemia łez jest pełna, więc poetka nie pragnęła wtórzyć słowikom, ani też z różą kwitnąć przy drodze, lecz chciała „płakać z człowiekiem“.

O dajcie usta wszystkim krzywdom ziemi
I wszystkim nędzom i tęsknotom ducha,
I niech się niebo drzwiami błękitnymi
Otworzy i niech Bóg słucha!

A jeśli serce jej przejmowała duma na myśl o przeszłej chwale, jeśli błogosławiła Ojczyznę, to nie dla tego „że dała miecze i zbroje i hufce zwyciężne, i białe orły, lecz że te orły za wolność i chwałę latały w słońce“ i że „posiew narodów wolności siała na polach praocjóów jej kości“ i że „do ludów krwawą pijem czaszą: Za naszą wolność i za wolność waszą“.

Głęboko wierzyła, że: „Przeszły czasy, przyjdą czasy!“.

Ta nadzieja w jej ciernistym żywocie, była otuchą jedyną. A miłość dla kraju, miłość dla ludzi, zwłaszcza tych maluczkich, tych pokrzywdzonych — to jej ukochanie największe, przerastające wszelkie inne, osobiste ukochania.

Za tą szarą ziemią rodzinną tęskniła nad jeziorami włoskimi i wśród pomników starej i nowej I alii. Ni laur ni mirt nie zdołały jej zastąpić naszej przydrożnej gruszy.

I jak Słowacki, na obczyźnie, uczyła się tam bardziej kochać kraj własny i po nad la-

zurowe nieba, ponad marmury kolumn dusza jej leciała ku szarym skibom i zawodziła nad nie-mi pieśń skowronczaną; obrysowując piórem arcydzieła obcego pendzla i dłuta, marzyła o tej ciszy, co aż dzwoni na polskich ugorach.

Tak, jej własnymi słowami, więc najlepiej, da się określić, czem była twórczość Konopnickiej, płodna, jędrna, spiżowa!... — A rozwinęła się ona późno, może dlatego, że dusza wieszczki krzepła i męźniała, zanim znalazła wyraz.

Będąc rówieśnicą Orzeszkowej, Konopnicka wstąpiła w szranki w lat dziesięć po niej.

Na jednej ławie, przed pół wiekiem z górą siedziały u Panien Sakramentek w Warszawie; obie były chlubą literatury ojczyściej; obie w jednym roku zabrała choroba jednaka.

Cierpiały tak bardzo cierpieniem kraju i ludzkości, że ich serca podciąć temu nie mogły. Obie, potężnem technieniem swych dusz krzepiąc nasze serca, przez długie miesiące dusiły się fizycznie, temu złapać nie mogąc.

Kochały się serdecznie wzajem, zespolone ideałami jednakimi i jedną mocą w wypowiedaniu tego, co w nich śpiewały dusze.

Do ostatniej chwili Orzeszkowa troskała się o zdrowie swej przyjaciółki, do ostatka naprzeciw jej łóżka był portret Konopnickiej.

Wśród wielu podobizn jej była jedna, na której autorka „Pana Balcera“ skreśliła te słowa: „Gdy wzbijam się duchem „Ad astra“, patrzę ku Tobie“.

I oto poszybowała ku niej nadniebnym szlakiem. Stoimy znowu nad otwartym grobem ukochanej przewodniczki narodu.

*Na duchów strażnicy, wódz wielki dziś legł
Co hartu zbroicy i serc hartu strzegł.*

Tak śpiewała Konopnicka nad trumną Matejki.

Tak dziś, z żalem i bólem powtarzamy za nią — u jej trumny.

Eugenja Żmijewska.

WIKTOR DZIERŻANOWSKI.

8 Października 1910 roku.

CIENIOM MARYI KONOPNICKIEJ.

*Mało-ż ci liście warzyć, jesieni,
Lodowy wznosić tron,
Ze tam, gdzie zorzą pieśń się rumieni,
Siegasz po ducha plon?...*

*Niedość łąk wonne grześć ci kobierce,
Chwast niszczyć, nędzy syt,
Ześ zapragnęła uśmiercić Serce,
Zniweczyć Wielki Byt?...*

*Lecz się zawiodłaś, sroga jesieni,
Ufna w obfitość żniw,
Z liści, wśród których śmierć dłoń twa pleni,
Liś Jeden został żyw...*

*Na pniu ojczystej wyrósł on pieśni,
Ziemi go karmił ból,
To też nietknięty wieki on prześni,
Wśród hymnów — ducha — Król...*

*Choć padł, śmiertelne dźwigając zamię,
W objęcia ziemi grud,
Pleśń nie oprzędzie, wicher go nie złamie,
Ani go zmrozi chłód...*

*Serce, co pieśń tą z uczuć promieni
Wysnuło w czarną noc,
Wierzyło w kres twój, sroga jesieni,
W ożywczej Wiosny moc...*

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem.“

60)

Było ciepłe słoneczne popołudnie, gdy Korecka znalazła się w Zatoce Gaetańskiej. Odnalazła dawne miejsce kąpieli. Szybko zrzuciła suknie i bieliznę i skoczyła w wodę.

Szafirowa fala przyjęła ją bryzgając dookoła. Zapienilo się morze na około jej ciała i poczęło ją unosić i kołysać na fali.

Pustka była na brzegach.

Woda muskała Korecką po piersiach, szyi, grzbiecie i lędźwiach. Szum upajał ją. Poczęła płynąć. Odwróciła się twarzą ku słońcu, które gorące popołudniowe promienie na nią zsyłało i dała się fali chybotać, jak łódź bez wiosel i steru.

Straciła myśl, pamięć, uczucie.

Jej oczy i uszy stały się jakby harfą jakąś, na której jej dusza grała melodyę swoją, niewygraną w życiu. Czuła, że otwiera się w jej duszy nieznana kraina, kraina baśni, cudów, nieśmiertelnej piękności.

Pół na jawie, pół w marzeniu dziwiła się tej muzyce swej duszy, ani znanej wprzód, ani odgadywanej.

Było to jakby zachwycenie jakies — z zewnątrz? czy z wewnątrz?

Wszystko istotne stało się jej niezmiernie dalekie.

Uczuła całą błogość, całe szczęście oddalenia się od życia.

Poznawała, jak ogromna radość jest niemiec z życiem nie wspólnego.

Zanurzyć się samotnie w ciepłe, w cisy, w jasności, w nieograniczonym rozlaniu się świata...

Oplynęła ją swoboda nieograniczona, nieskończona, bezbrzeżna...

Wydawało jej się, że jej oczy tak są wspólnie zjednoczone z niebem, że wspólnie z niem świecą słońcem i rozsnuwają błękitne milczenie przestrzeni.

Wtopiła się w błękit, jak kamień szafiru, któryby upadł w morze.

Zwolna, zwolna, jakoby zasypiała. Przez przymknięte powieki ledwo wnikało światło, tylko ciepło słońca mile dotykało skóry. Około niej był tylko żywioł, któremu się oddała. Nie było nic, ani uczuć, ani myśli, ani woli, ani żądz, ani pragnień, ani pokus, ani kary, ani nagrody, ani zasługi ni winy, ani bólu, ani rozkoszy, ni szczęścia, ni cierpienia. Ogarnęło ją jakoby olbrzymie łono matki usypiającej kołysaniem dziecko. Fale grały koło niej hymn światła i cisy. Gra ta wydała się Koreckiej czemś świętem, nieprzy-

niknięcie, niezgłębienie świętem, poważnem, uroczystem i czystem. Nie mąciło jej nic człowieczego. Jakoby w chór białych obłoków, szafirowego morza, błękitnego nieba i promiennego grzejącego słońca czuła się włączoną. Wpłynęła w grę fal, zespoliła się z nią, zjednoczyła. Jest jedną z nich — falą w grze fal... Zamknęła oczy i po-grążyła się na dno.

*

*

*

Gdy Toszczyński z listem Koreckiej w pugilaresie poszedł, jak miał zwyczaj, w ulubione swoje miejsce, w las limbowy nad Popradzkim Jeziolem, wiedział on, że z tą kobietą stało się tymczasem coś, co ją na zawsze oderwie od ziemi.

Nie, żeby po temu były gwałtowne, nieodparte przyczyny — tych nie było, że zwątpieniem da się żyć. Ale uczucie wewnętrzne mówiło mu, że nie tylko niezobaczają się więcej, lecz że jej już nie zobaczy nikt. Bez myśli wyjął scyzoryk z kieszeni i począł wycinać na żywicznej gibkiej ko-

roko a wonnie zielonej, mały krzyżyk czerwonej barwy.

Nie przeszkadzał mu nikt, albowiem naokół była pustka zupełna.

I Toszezyński rzekł do swego serca:

— Otóż, co pozostało mi w życiu — głusza. Mara mej wyobraźni poszła w cień. Ani oczy moje nie miały na kogo patrzeć, ani uszy nie miały kogo słuchać, mogłem przynajmniej od czasu do czasu mówić do kogo. I to poszło. Zostałem tak sam, iż nawet te strasznie puste skały zdają się temu dziwić.

Poczem nie z myślą o Koreckiej, ale z jakąś niesłychaną próżnią w duszy poczał schodzić z wolna od Popradzkiego ku Szczyrbskiemu Jezioru, gdzie bez zdziwienia przeczytał w dzienniku, iż suknie jakiejś bogatej osoby znaleziono na brzegu Zatoki Gaetańskiej, jej samej nigdzie jednak nie znaleziono. On wiedział, że to było to, co zostało z Koreckiej.

K O N I E C.



„Astrea” i jej parantela.

(Szkic obyczajowy i literacki).



(Ciąg dalszy).

V.

Nietylko dworskie życie rozwinęło się po objęciu rządów przez Henryka IV. Wtedy też powstało dopiero we Francji i to „towarzystwem” nazwane zostało *le monde...* Arystokracja związała się w koło towarzyskie, zamknięte i solidarne, posiadające odrębne formy bytu, najwyższy wykwił elegancji, dyktujące reszcie społeczeństwa prawa i przepisy nietylko *savoir vivre'u*, ale panujące nad resztą społeczeństwa pod względem społecznym i literackim. „Towarzystwo” francuskie, którego wszechwładza potrwać miała lat dwieście, oparta była na zasadzie wytwornego obcowania intelektualnego i dzięki temu właśnie miało ono tak wielki i tak doniosły wpływ na rozwój umysłowy swego narodu, tem bardziej, że ten solidarny związek arystokracji rodowej miał zawsze otwarty wstęp dla każdego arystokraty umysłu i talentu.

Po pierwsze „towarzystwo”, w którym jeszcze przed panowaniem „błękitnego salonu” w pałacu margrabiny de Rambouillet, rej wodziły księżne Retz, Rohan, pani de Villeroy, de Guise, de Longueville, de Rochechouart i t. d. i t. d., dążyło przedewszyst-

kiem do wyzbycia się resztek rubasznosci i stworzenia obowiązującej wszystkich bez wyjątku dyscypliny towarzyskiej, typowo odtąd francuskiej elegancji form i wytwornosci.

Przedewszystkiem zerwano z tem, co Peletier de Mans nazwał „filozofią” Francji, z tą miłością niekrepującą się niczem, nie dbającą o pozory i konwenanse. Chciano koniecznie wprowadzić w stosunek między mężczyzną a kobietą to, co francuskiemu typowi narodowemu zupełnie obce: sentymentalizm, czułościowość i ekliwość.

Przejawia się to już w pierwszych romansach tej doby, wyzwających się z wolna z pod wpływu włoskiego i hiszpańskiego. Wszystkie one są niezmiernie nudne i lichy i nawiązują do starej tradycji rycerskiej powieści (*romans chevaleresques*), oraz do starego motywu niezłomnej, niezachwianej niczem wiernej miłości dwojga idealnych kochanków, którzy czekali w wytrwaniu aż Numa stulą związana została z Pompiljuszem. Niektórzy próbują wprowadzić w osnowę okrutne morderstwa i męczarnie fizyczne, ale ta próba nie popłaca odrazu; czytelnicy byli po temu i zanadto i zamało zblazowani w porównaniu z wiekiem XX.

Poczęto wprowadzać sielanki, ale i to się nie powiodło, chociaż w dramacie francuskim „pastorałki” miały duże powodzenie.

Wpływ kobiet, przeważny w „towarzystwie” zwrócił pisarzy ku tematowi wielce czułym i sentymentalnym. Zmusił ich przedewszystkiem do zupełnego wyrzeczenia się wszelkich scen drastycznych i brutalnych; miłość musiała być czysta jak lza, nieskalana żadnem pożądaniem, żadną pieszczotą, — musiała być tak uduchowiona, by w niej nie a nie ludzkiego nie zostało, jeno sama anielskość i wzniosłość. I oto wchodzi w powieść apologja czystości dziewiczej, a w ślad za tem wchodzi do niej sentyment wstydu, a raczej wstydlivosti, nieznanym zupełnie literaturze włoskiej i francuskiej poprzednich epok, nie znany Boccaciowi, a nawet Petrarce, nie mówiąc już o średniowieczu.

Można mieć bardzo wielkie wątpliwości, czy to teoretyczne umiłowanie platonicznej miłości, wprowadzone było też w czyn. Wątpić by w to można czytając choćby tylko wesołe, a bezwzględnie szczere wyznania przygód miłosnych, stanowiące wyłączną treść pamiętników Bussy-Rabutin'a. W każdym razie nastał czas, w którym powieści innych, niż niezmiernie czyste i wstydlive nietylko pisać, ale i czytać „nie wypada”. Wyrok był bez apelacji i poddano mu się bezwzględnie. odtąd namiętności wielkie, stanowiące treść bytu jednostek zanikły w życiu zupełnie; pozwolono im istnieć tylko w powieści, pod warunkiem, że będą zawsze nieszczęśliwe i platoniczne. W życiu ujęto namiętność w ryzy tak twarde, że musiała w nich zamrzeć; nie śmiała wypowiedzieć się otwarcie i szczerze, ale tać się musiała pod płaszczykiem pięknych, wielce „platonicznych” frazesów. Miłość przestała być piękną, bo musiała stać się ładną.

A więc coraz więcej powieści, których bohaterki są ideałami czystości i niedostępności, bohaterowie tkliwości i stałości, oraz

bezinteresowności i „platoniczności”. Każde słowo zbyt wyraźne, szczegóły choćby najdrobniejszy, a uchodzący za drastyczny, budzi straszne oturzenia i potępienia. Powieść staje się coraz to czystsza, coraz to wznioslejsza, ale i coraz nudniejsza. Rozumie się, że i wszelkie „grzeszne” namiętności są z niej wykluczone bezwarunkowo; w powieści kochać się wolno tylko w pannach; mężatki przestają więc być bohaterkami powieściowemi, a na plan pierwszy wysuwają się m'ode dziewczyny, dziewicze dusze, nieszczęśliwe, ale nigdy niezapominające o tem, że honor wyżej trzeba cenić niż życie, walczące z przeciwnościami, ale jeszcze częściej biernie poddające się przeznaczeniu, a walkę pozostawiające kochankowi.

Miłość zatem tak w sztuce, jak i w życiu przestaje być nieprzepartą, ślepą, instynktowną potęgą, wyzwala się (przynajmniej tak to wygląda) z pod tyranii zmysłów, a poddaje się powadze rozsądku; sama tworzy sobie obowiązki, z których pierwszym (przynajmniej w powieści) jest stałość.

O kierunku powieści świadczą najlepiej ich tytuły, jak np. „Stała i wierna miłość Dalchmiona i Deflory” (*Les Constantes et fidelles Amours*) i t. d., — „Wierna i nieszczęśliwa miłość Lintasona”, — „Czysta i wstydliva miłość markiza de Coelidor” i t. d.

Miłość nieszczęśliwa trwa zawsze w tych powieściach okropnie długo, tak że nieraz kochankowie postarzają się, nim ich afekt ukoronowany będzie sakramentem. Najczęściej niewiasty wystawiają na przeróżne próby swych wiernych rycerzy i coraz nowe wynajdują kawały, aby przekonać się, że rycerze ci gotowi są dla nich do wszystkich ofiar i poświęceń. Ale co najciekawsze, że podobne okazy niewieście zdarzały się i w życiu, by wspomnieć tylko fakt, który przytacza Telleman, jako to Adryan de Montluc dziesięć lat kochał pannę de Quelin, nim ta zdecydowała się go zaślubić. Idzie o to by kochanek tem wyżej cenił skarb, który się staje jego własnością. Wyznanie zaś wzajemności nazywa się w owe czasy *un aveu qui fait tant peine...* Pogardy godnym jest ten co, jak niejaki pan Cariphile (w powieści Corbina: *Le Martyre d'Amour*) skarży się, że „siedem lat już dźwiga kajdany, a karmiony jest jeno okrucieństwem” (*sept ans je languis en ces chaines n'estant allaicté que d'esperances vaines et nourry de cruautés estranges*). Marny to musiał być człowiek...

Górę bierze i w powieści i w salonowej gawędzie pesymistyczne pojęcie miłości; miłość staje się uczuciem pełnem powagi i cierpienia, pograżonem „w lesie melankolji” (*dans la forest de melancolie*), co zresztą także, przejawia się już w tytułach romansów, jako to: „Rozpaczliwe rozkosze miłosne”, — „Męczeństwo z miłości”, „Piekło miłości”, — „Ciernie miłości” i t. d. i t. d. Ach, zapomniałem o „Trumnie kochanków”...

Kochankowie winni dalej wyrażać się zawsze bardzo poprawnie, bardzo estetycznie, bardzo pięknie i bardzo poetycznie; tak samo jak w życiu, tak i w powieści zaczęto kłaść ogromną wagę na formy zewnętrzne. Za wyrocznię w tym kierunku uchodziły „Listy miłosne” Girolama Parabosco, wydane w przekładzie francuskim. Z nich szlachta uczyła

się sztuki „*de bien aimer*“, czyli wedle wszelkich zasad i reguł kodeksu galanterii. Nie mniej żadna nauka młodzież szukała i w powieściach kunsztownie wyczelowanych frazesów i tyrad, aby z nich przy sposobności korzystać.

Chciano więc by powieść stała się szkołą życia towarzyskiego w ogóle, a życia erotycznego w szczególności. „Towarzystwo“ chciało znaleźć w powieści swe własne odbicie, swój własny, o ile możności jaknajwierniejszy kontrefekt; żądano więc od powieści aby była realistyczna, niepozwalając jej jednak by ten realizm był konsekwentny i jednolity. Potępiano np. jaknajsurowiej styl prosty, żądano by styl powieści był zalany frazesami, metaforami, był napuszony i — jak p. E. Porębowicz go nazywa — „głośnogębny“, nienaturalny i *precieux*. To też nieczem nadzwyczajnem nie był ów „szwadron westchnień“ puszczony przez rozmiłowanego do ataku na ukochaną, „piękną morderczynię spokoju jego duszy“; wszak „zazdrość młotem rozpaczy wbijała tysiące gwoździ w duszę“ tego pana, który jednak „osłaniał płonący w nim pożar krepą dyskrecyi“ i w końcu doszło do tego, że „miłość jego stanęła (przed damą jego serca) z czapką w ręku, by się pożegnać na wieki“. Podobnych kwiatów wybrać by można niezliczone mnóstwo.

Ale ostatecznie wszystkie powieści dła owych czasów były zbyt liche, aby mogły wywrzeć wpływ jakikolwiek. Żaden z tych romansów nie realizował ideału powieści, który wytworzył się w towarzystwie ówczesnem. Były to piśmidła pozbawione żdźbła talentu, nudne i marne.

W takim to momencie pojawiła się „Astrea“ i nie dziwnego, że natychmiast obudziła zachwyt ogólny i zdobyła powodzenie niebywałe do tej pory w dziejach literatury powieściowej.

„Astrea“ nie jest dziełem bardzo wybitnego, genialnego talentu, — nie jest więc tem samem, dziełem torującym nowe drogi, wskazującym nowe ideały, wprowadzającym nowe metody twórczości. Nie. Wcale nie. Jest to jednak powieść napisana z talentem wyższym niż wszystkie inne powieści tej epoki, a w dodatku zręcznie i posłuszenie dostrzegająca się do wszystkich wymogów współczesnego „towarzystwa“. Posiada ona wszystkie cechy, które w owe czasy uchodziły za zalety i niezbędne pierwiastki romansu, łączy w sobie wszystkie te rysy charakterystyczne, które w innych powieściach tej doby zaznaczone były zbyt pobieżnie, ale nie były rozwinięte, — które zresztą w żadnym z romansów poprzednich nie były złączone razem, a pojawiały się oddzielnie.

„Astrea“ jest wybitnym tworem swej epoki, środowiska, w którym powstała, momentu dziejowego, którego kulturę w sobie streszcza.

I stąd jej ogromne, zadziwiające nas dziś powodzenie, którego — jak już zaznaczono — artystyczna jej wartość nie tłumaczy wcale.

Jest w tej powieści i uważana za szczyt uczuciowej kultury tkliwość, sentymentalność i czułość. Jest dość przygód fatalnych, cier-

pień i przeszkód niedających Numie tak rychło uszczęśliwić Pompiljusza; jest zupełny brak wszelkich szczegółów drastycznych, brutalnych, żywiołowo namiętnych; jest ogromna wstydlivość i czystość; jest apoteoza wierności i stałości, bezinteresowności i platoniczności. Jest i pesymistyczne pojęcie miłości, a wreszcie ogromna poprawność dykty, kwiecistość stylu, bogata frazeologia erotyczna, — wogóle jest wszystko, czego ówczesne początkujące dopiero, ale panujące już wszechwładnie nad upodobaniami i gustami „towarzystwa“, czuwające nad wybrednością smaku *precieuses* od powieści wymagały.

Jest wszystko, ale w miarę, bez przesady, szarmonizowane z wielkim smakiem i z wielką zręcznością, a co najważniejsze, szarmonizowanie to dokonane zostało przez pisarza o istotnym, acz niezbyt głębokim talencie.

Adolf Strzelecki.

(DN.)



D-r Zofia Daszyńska-Golińska.

Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej.



(Dalszy ciąg).

II.

Wkraczam w dziedzinę hałaśliwą i mroczną. Jednostajny huk maszyn, ruchy wrzcion i warsztatów mechanicznych ogłusza, ale warsztat jest przynajmniej czysty i obszerny — bywa gorzej. Oto sortowanie gałganów w piarni. Nad brudnym stosem szmat wszelkiego rodzaju schylona grupa kobiet, które z gorączkowym pośpiechem oddzielają użyteczne od niepotrzebnych. A tu huta szklana gdzie znów kobiety o zapadłych policzkach i rozszerzonych gorączką oczach wydymają butelki własną piersią. Tam huta cynkowa, gdzie kobiety usuwają żużle z przed rozpalonych jak piekło dantejskie pieców, gdy plecy obwiewa im mroźny wiatr, hulający swobodnie, bo huta przeznaczona na szybkie zużycie, niema ścian bocznych. Przed kopalnią wożą one węgiel, grupka niewielka, pod ziemią pracują tylko mężczyźni, prawodawstwo ochronne usunęło kobiety od roboty pod ziemią.

A tu warszawska polerownia metali, pozornie niewielki warsztat, gdzie obok 24 mężczyzn, pracuje 20 kobiet. Po domach jednak mozoli się nad robotą jeszcze 300 kobiet i dziewcząt niżej płatnych, które pracują dłużej i w gorszych warunkach. Czyż gorszych? przecież ważny problemat stanowi nie odrywać kobiet od ich ognisk domowych, pozostawić domowi gospodynie, a matki dzieciom. Zamiast tej idylli przemysł domowy zabrał robotnikowi ostatnie schronienie, dom, w któ-

rym wypoczywał po pracy. Ciasne mieszkanie zamieniło się na warsztat, zaduszone powietrze nawet przez kilka godzin nocy swobodniej odetchnąć nie daje. Praca domowa wynagradzana jest tak skąpo, że zdaniem specjalnych badaczy tej kwestii kobieta w pośpiechu swoim mniej jeszcze zająć się może dziećmi i domem od robotnicy fabrycznej, mającej bodaj kilka godzin wieczorem i rano dla gospodarstwa i dzieci. A może lepiej niż w fabryce jest w pracowni szycia? Kobiety zawsze szyły i szyją. Tak, ale to zarobkowe szycie, trwa w sezonie do późnej nocy, a przynosi pracownicom niesłychanie niskie zarobki. Po 3—4 latach nauki, spędzonych przeważnie na posługach i odnoszeniu roboty, szwaczka dochodzi do 8 lub 9 rubli miesięcznie. Gdy jest uzdolnioną awansuje, dochodzi do 25, 30 nawet w rzadkich wypadkach do 50 rubli. W pracowniach okryć, gdzie obok kobiet pracowali także mężczyźni, zarobek ostatnich wynosił 2—3 rb. dziennie. W introligatorstwie warszawskiem kobiety dochodzą do 50 rb., mężczyźni do 100.

Najwyższą płacą kobiety w bielizniarstwie jest 30 rb. miesięcznie, mężczyźni 50 rb. W fabryce jedwabiu (Tow. rusko-włoskie w Warszawie), gdzie na 400 kobiet pracowało 40 mężczyzn, robotnice dochodzą do rb. 1 k. 50, robotnicy do 2 rb. dziennie.

Mężczyzna może i powinien uważać pracę zarobkową za główne zadanie swego życia, ojcem jest tylko dodatkowo. Kobieta przeciwnie *powinna* być matką przedewszystkiem, a jeżeli zajmuje się pracą zarobkową, to tylko. dodatek do jej zajęć domowych — powiada pastor Naumann, wyrażając przekonanie konserwatystów.

Socjalizm przeciwnie upomina się o niezależność kobiety: mężatki czy panny. Autorka słynnej pracy o kwestii kobiecej Lilly Braun Głizycka, twierdzi, iż sprawy wychowania dzieci i gospodarstwa domowego należy tak zorganizować, ażeby nie usuwały one kobiety od wielkich problematów ludzkości, należy dać jej możność rozwoju w myśl jej powołania i upodobań.

Oba te skrajne obozy, przemawiając w Zurichu na poświęconym ochronie pracy kobiet kongresie w 1897 roku, w imieniu ideałów moralnych, były szczere w pragnieniu społecznego dobra, ale chyba obie strony świadome również były, jak daleko odbiega rzeczywistość od tych ideałów.

Kobieta pracuje obok mężczyzny we wszystkich niemal zawodach. Usunąć jej dziś już od tej pracy niepodobna bez wynagrodzenia jej ciężkiej krzywdy, a pracuje zarobkowo nie od dziś i nie tylko maszyna wciąż gnęła ją do tej pracy.

Wyrób koronek ręcznych znany jeszcze w 18 stuleciu w Belgii i Francji zatrudniał setki tysięcy robotnic. Pracowały one w piwnicach, ażeby utrzymać wilgotność nitek, które inaczej pękały. W 1866 r. koronczarstwo zatrudniało w obu wymienionych krajach 250 tysięcy kobiet. Wartość produkcji koronczarskiej w samych Wogezach wynosiła 3 miliony franków rocznie, przy czem płaca dzienna robotnicy nie dochodziła nawet do 1 franka. Tak zwane Points d'Alençon sprowa-

dzały ślepotę setek pracownic. Klasztory francuskie zatrudniały koło 1870 r. przeszło 150 tysięcy szwaczek. Płaca ich dochodziła według sprostowań Jeroy Beaulieu zaledwie do 60 ctm. dziennie. Marx mówi o pracy 18, 24 i 26 godzinnej szwaczek bez przerwy. A przecież koronki były pracą ręczną a szwaczki używają maszyn bez motorów.

Wkroczenie maszyn wciąga do pracy nowe zastępy, bierze od kobiet pracę, a daje im wzamian nędzę. Płace zarobkowe robotnic fabrycznych w Anglii dawały im przeważnie 2—2½ rb. tygodniowo za 12—16 godzin dziennej pracy. Przędzarki jedwabiu w Zydnie, pracując 14 godzin dziennie zarabiała do 300 fr. rocznie. Dziś jeszcze u nas w Królestwie zdarzają się w przędzalniach jedwabiu gdzie na 30 robotników pracuje 70 robotnic, płaceienne 30—40 kopiejek.

Aż do połowy 19 stulecia panował system t. zw. truckowy, t. j. wypłacania kwitkami, które w sąsiednim sklepie fabrycznym wymienić można było na towary, bo przecież ta moneta nie kursowała po za fabryką. Speculując na zamięłowaniu do stroju młodych robotnic, sklepy utrzymywały dla nich wstążki, czepeczki, fartuchy, któremi głodnego żołądka nie można było zaspokoić.

Pierwsze fabryki mieściły się w starych domach, były mroczne, ciasne, niewygodne. Nagromadzenie warsztatów stawało się powodem mnóstwa nieszczęśliwych wypadków. Prace najprzykrzejsze a jednocześnie i najmniej płatne jak: czyszczenie bawełny, sortowanie gałganów, należały do kobiet. W fabrykach jedwabiu robotnice, stojąc między piecem i wrzącą wodą dusiły się z gorąca. Nizkie płace zarobkowe zmuszały robotnice do odżywiania się kartoflami, do których dodawały niekiedy dzwonko śledzia.

Zastraszające też postępy czyniła gruźlica,

ca, ta choroba proletaryatu. Kiedy w koronczarstwie angielskim liczono jeden wypadek gruźlicy na 45 robotników w 1852 r. to po 10 latach był już 1 wypadek na 8 robotników. Przeciętna długość życia tkaczy była lat 25, tak jak dziś w Zagłębiu Dąbrowieckim w Królestwie górnik lat 35 uchodzi za starca.

Złotodajne igły przemysłu sęczyły śmierć i nędzę w igły pracowników. Zatruwając ciało, zatrzuwała praca po fabrykach i dusze. Pracując wspólnie na pół nago nieraz, w cegielniach, kopalniach, hutach, kobiety i mężczyźni dziecili. Alkoholizm i rozpusta panowały się jeszcze w połowie 19 wieku, życie rodzinne zanikało w obec nędzy mieszkaniowej w centrach fabrycznych. Engels opowiada, że w 1400 małych domkach zamieszkiwało 12000 osób, a 50 tysięcy było bez dachu.

Przeprowadzona w 1840 r. we Francji ankieta wykryła, że na 1 żonatego robotnika 12-tu żyło w konkubinacie. Robotnice nie mając środków na najem mieszkań obchodzili się bez własnego dachu, spędzając noce u kochanków.

Dość przecież tych strasznych obrazów przeszłości, które niestety w pewnych gałęziach przemysłu i w krajach, gdzie przemysł pierwsze jeszcze stawia kroki, jak do niedawna u nas i w Rosyi, są jeszcze teraźniejszością.

Przypatrzmy się raczej pracy zarobkowej mężczyzn i kobiet dziś i tendencyjom rozwoju, jakie się w obecnej chwili przejawiają.

Zwrócić się musimy do kraju, w którym systematycznie prowadzone spisy zawodowe pozwalają nam rozwój ten ocenić na podstawie cyfr.

Takie spisy z lat 1882, 1895 i 1907 przeprowadził urząd statystyczny w Niemczech. Zauważyć przytem należy, że Niemcy wysuwają się obecnie na pierwsze miejsce w ka-

pitalistycznym rozwoju, ich ekonomiczna potęga rywalizuje z Anglią, a tendencje przyszłości zaznaczają się wyraźnie.

Liczba pracujących zawodowo zwiększa się w tym kraju szybciej niż ludność, a wśród tych pracowników liczba zatrudnionych kobiet rośnie więcej, niż mężczyzn.

I tak w rolnictwie liczba mężczyzn się obniża, a kobiet wzrasta. Na 1000 osób pracujących na roli pracuje 455 kobiet. Rolnictwo przechodzi w ręce kobiet. Dziwnem się to wydaje, nam, mieszkańcom miasta, którzy pracę na roli uważamy za jedną z najcięższych. Nie mężczyźni przecież, ale kobiety zapoczątkowały rolnictwo, powracając one do swych pierwotnych zadań. Liczba kobiet zatrudnionych w handlu szybko wzrasta. W ekspedycjach przy obsłudze publiczności kobiety wykazują zalety pierwszorzędne: zręczność, uprzejmość, cierpliwość; handel też za trudnia ich coraz więcej we wszystkich niemal krajach. Czwartą część zatrudnionych dziś w handlu osób stanowią kobiety. W przemyśle niemieckim każdy piąty robotnik to kobieta. Wśród służby domowej stanowią kobiety 80 na 100. Jeżeli zaś weźmiemy robotników bez określonego zajęcia i ustalonego bytu tę najbardziej wyzyskiwaną i upośledzoną warstwę pracowników, to kobiety stanowią wśród niej więcej niż połowę (52%). Zarobkujących kobiet liczono w Niemczech 8¼ milionów. Na 2 mężczyzn pracowała 1 kobieta. Dokonała się tu już specjalizacja.

Spotykamy wprawdzie kobiety we wszystkich zawodach, za właściwe dziedziny ich pracy uznać jednak należy: rolnictwo, handel, przemysł gospodarczo-szynkarski, służbę domową, przemysły zajmujące się przygotowywaniem ubrania i bielizny, t. zw. odzieżowe, tkactwo i przędzalnictwo (przemysły tekstylne), przygotowywanie pożywienia i napojów, pra-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— Znalazł pan szczęście?

— Nie znam tego słowa... Nie widzę jasno gdzie ono jest, ani co oznacza... Jeśli gdzie, to tylko w nas samych, bo w nas samych jest wszystko, co jest. Każdy człowiek może w sobie znaleźć niebo... Jeśli szczęścia szukamy na zewnątrz, wydaje się ono fata morgana czy mgławicą jakąś, która rozwiewa się w nicość w miarę jak zbliżamy się do niej i pozostawia gorycz rozczarowania. Szczęście widziałem jeno czasem w uśmiechu dziecka. Natomiast wszędzie gdzie spojrział, znajdowałem cierpienie, nawet pod maską u-

śmiechu. Wiem, że świat cały wyłonił się z cierpienia i, chcąc być „szczęśliwym“ w mojem pojęciu, trzeba zbliżyć się do tego prazródła wszechrzeczy... Z niego wypływa wszystko, nawet promienie szczęścia.

Na popielatej wieży normandzkiego kościoła uderzył zegar, począł wybijać godzinę. Drżący głos jego, płynąc na falach powietrznych, zdał się wtórzyć cichym słowem ikarysty i roznosić je ponad zielone sioło.

Gdy zegar ucichł, Frank zagadnął:

— Jakim jest stosunek między kolonją waszą a clergyman'em?

— Żaden. Nie uznajemy żadnej praktycznej religii i wogóle nic, co wyrosło na gruncie tego porządku świata. Najwięcej może jesteśmy zbliżeni do „pierwotnych chrześcijan“. Ale to nas nie obchodzi. Każdy ma swą własną religię, rodzi się z nią i schodzi do grobu. Każdy musi szukać sam swojej własnej drogi do zbawienia.

Podniósł się i zabrał do czerpania wody, a Frank pomagał mu przytem w milczeniu, spozierając w spokojną jego twarz, mó-

wiąc o doskonałym szarmonizowaniu wszystkich wewnętrznych czynników.

— Jam prosty człowiek — ozwał się Fen, gdy napełniwszy beczkę wodą, miał ruszyć z powrotem. — Z ksiąg mądrości niczego nie czerpałem i dziś rzadko w nie zaglądam. Więc niech pan słów prostaka nie bierze za ewangelię wszystkich chrześcijańskich komunistów i Owenistów i niech pan nie poczytuje tego co mówiłem za ostatni wyraz mej jaźni. Mogę się mylić. Nic nad to łatwiejszego niż mylić się co do siebie samego. Słowem zresztą, nie można nigdy scharakteryzować duszy człowieka. Już dlatego, że słowa padają z ust naszych w pewnym, chwilowym a zmiennym stanie umysłu. Nie słowa tylko całokształt życia są wyrazem człowieka. A wyraz ten nie da się zakłąć w słowa, lecz tylko odczuć... Jam prostak... Nic nie wiem i wątpię czy człowiek wogóle może coś wiedzieć. Ale można w coś wierzyć... I ja wierzę, że my jedni obraliśmy sobie najlepszą drogę...

— Już pan spieszy się?

nie i czyszczenie. Tylko 9% kobiet zatrudnionych są w innych specjalnościach. 91 na 100 t. j. 7½ milionów pracuje w tych wielkich 8 specjalnościach.

Zdawałoby się, że tempo współczesnej zawodowej i zarobkowej pracy całkowicie odmieniło przeznaczenie kobiet, wykoszlawiło ich pracę. Historia nie zna przecież gwałtownych skoków. Rozwój postępuje konsekwentnie. Kobiety uprawiały rolę, tkęły, przędły, przygotowywały jadło i napoje, szyły, prały, zawsze. Ugaszczały gości i spełniały posługi po własnych i cudzych domach. Dziś czynią to samo w olbrzymich fabrykach i przedsiębiorstwach przy pomocy maszyn. Nie poje- dyńczo, ale zbiorowo zaopatrują potrzeby codziennego życia. Zmieniła się technika, zmienił się ustrój wytwarzania. Wytwórczość i wymiana uspołeczniły się, jakkolwiek to uspołecznienie idzie dotąd na dobro właścicieli kapitału.

(DCN.)



Szkoła matek w Paryżu.



Wychowanie nowoczesne, idące w kierunku zastosowania wyników wiedzy i techniki do życia praktycznego, zwraca coraz baczniejszą uwagę na zaniedbaną dziedzinę gospodarstwa domowego.

Najstarsza z nauk staje się zarazem „najnowszą” w programie obowiązujących wykładów.

Szkoły początkowe w Anglii, Niemczech,

Holandii, Szwecyi i Szwajcaryi łączą naukę gotowania z propagandą wstrzemięźliwości i rozszerzaniem znajomości higieny.

W Norwegii uczą się gotować w wielu uczelniach początkowych zarówno chłopcy, jak dziewczęta.

W Szwecyi dla rozszerzenia pożytecznej umiejętności odbywają się w lecie wędrownie kursy wakacyjne.

Nauczycielka jeździ od wsi do wsi biorąc ze sobą kuchnię składaną i najniezbędniejsze przyrządy. Za teren wykładów służy szkoła a nieraz plac publiczny lub podwórze miejskiego budynku.

W dwunastu „wykładach” łączących teorię z praktyką ujmuje się najniezbędniejszą sumę wiadomości i wskazówek.

Na poszczególne „kursy” wybierają się grupami dzieci szkolne—robotnice i wieśniaczki—okoliczna inteligencja kobieca.

Kursy te, powstałe z inicjatywy prywatnej (córkę konsula Eckmana), subwencjonuje rząd szwedzki, który w ogólnej sumie przeznaczają na popieranie nauki gospodarstwa domowego 60,000 koron.

Suma ta dzieli się w formie subwencji na Szkoły normalne, kształcące nauczycielki pożytecznej umiejętności, na szkoły średnie i początkowe. Wszędzie, gdzie wprowadzono naukę gospodarstwa domowego, liczyć można na zasiłek rządowy.

Stany Zjednoczone zaimponować mogą Europie wspaniałością „Instytutów ekonomii domowej” zakładanych w różnych miastach za przykładem inicjatorce tego rodzaju zakładów p. Potter-Palmer.

Są to istne „Akademie umiejętności domowych”, mieszczące się w olbrzymich budynkach. Obok sal wykładowych, kuchni, restauracji, pralni, cerowni, żłobków dla dzieci i ambulatoriów (dozwalających na prakty-

czne zajęcia w około gospodarstwa i „racyonalnej hodowli” dzieci i chorych), znajdują się laboratoria i różnego rodzaju pracownie naukowe, w których śledzi się rozwój nauki i techniki w celu zastosowania najświeższych zdobyczy do życia praktycznego.

„Muzeum gospodarstwa” społecznego uzupełnia pożyteczną placówkę. Znajdują się w nim wszelkie przyrządy, urządzenie domowe, próby i okazy sprzętów kuchennych i domowych, środków higienicznych, artykułów spożywczych i t. d.

Próbę stworzenia instytucji szerszego pokroju w Europie, wzorowanej na modłę amerykańską, podjęto na międzynarodowym „Kongresie gospodarstwa domowego” w Fryburgu. Tam też z inicjatywy prezydenta tego Kongresu p. Python zorganizowane „Biuro międzynarodowe nauczania gospodarstwa domowego”.

W celu podtrzymania działalności tego biura w Niemczech, w Szwecyi, w Holandyi, zawiązały się „Ligi kobiece” wzorowane na statucie amerykańskiego związku zatytułowanego „Stowarzyszenie narodowe Ekonomii domowej w Stanach Zjednoczonych”.

Francja spóźniona w ruchu owego „odrodzenia” gospodarczego usiłuje odzyskać czas stracony. Coraz częściej na Kongresach higieny pedagogii a nawet w parlamencie mówi się o konieczności wprowadzenia obowiązkowej nauki gospodarstwa domowego w szkołach elementarnych i średnich. Tu i owdzie zaprowadzono kursy pozaszkolne dla robotnic dla dzieci i ludu. Liczba zakładów prywatnych szerzących praktyczne nauki wśród inteligencji wzrasta z każdym rokiem.

Wobec tego, iż tak liczne zastępy Polaków przyjeżdżają rok rocznie do Paryża, że rodziny całe wybierają się nad Sekwanę na „zimowe sezony” nieobojętą być może wiadomość o mało znanym u nas, a godnym zwie- dzenia typie szkoły nowoczesnej, zwanej „Szkołą matek”.

Rozwijający się świetnie zakład powstał z inicjatywy pani Molla Weiss laureatki Akademii medycznej, przed paru laty. Subwencja udzielona przez Ministerium Oświaty i Rady miasta Paryża dozwala na prowadzenie działalności w szerokim zakresie.

Roczny kurs nauk rozpoczyna się z dniem 4 października a trwa do 4 czerwca.

Wykłady obejmują:

Hygienę i pielęgniarstwo chorych.

Pielęgnowanie niemowląt i dzieci.

Pedagogię.

Ekonomię domową.

Gotowanie.

Pranie.

Czyszczenie.

Reparacja.

Mody.

Gimnastyka i muzyka według metody Dalcroze'a.

Perikultura i psychologia dziecka.

Krój.

Mody.

Zajęcia praktyczne w żłobkach i ambulatoriach, ogródkach freblowskich, znajdujących się przy szkole, stanowią rodzaj „szkoły aplikacyjnej.”

— Czas. Do widzenia... Niech pan u nas nie czuje się krępowanym. Pan nie jest u nas gościem, tylko bratem.

Po tej rozmowie Frank nie czuł się skłonny do żartów. Zapytał jednak z uśmiechem:

— A gdyby tak który z przygodnych braci chciał zabrać wam krowę?

— Niktby mu w tem nie przeszkadzał.

— Czy pan jest pewien, że niktby tego nie zrobił?

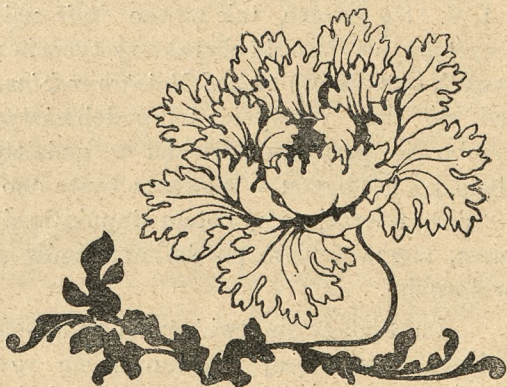
— Może jaki chory człowiek... Ale sądzę, że powróciłby niebawem i oddał nam krowę. Ludzie nie są tak zli, jak pan przypuszcza, jak wydają się w walce, którą Wy nazywacie życiem. Ludzie są dobrzy. Trzeba tylko mieć głęboką wiarę w dobroć człowieka i zbliżać się z nią do niego...

Idąc do nadmorskiego miasteczka Frank miał wrażenie, jakby cień cichego komunisty postępował obok niego, bo przez tę rozmowę wszedł w mistyczny związek z jego duszą i wyniósł z niej jakby egzotyczną woń jego przedziwnej osobowości. Nawet na mało wra-

żliwe organizacje nerwowe Fen oddziaływał w sposób tajemniczy, wyglądał rozhu- kane fale duchowe, goił bólaczki sercowe balsamem nadziejskiego pokoju. W obcowaniu z nim ludzie czuli się szczęśliwi i lepsi.

Że Fen był duszą kolonii komunistów nie było można wątpić. Więc Frank dziwił się, że nic lub prawie nic nie wspominały o nim pisma londyńskie, które opisywały „wyspę” ikarystów w Essex. Widocznie Fen nie szukał rozgłosu.

(DCN.)



Rysunki.

Roboty ręczne.

Zajęcia trwają od 10 zrana do wpół do 6 ej po południu. Uczennice zwiedzają szpitale, szkoły i różnego rodzaju instytucje dobroczynne i społeczne w celu zapoznania się z pracą społeczną „metodą poglądową”.

Wychowanki zaopatrzone w dyplom szkoły po odbyciu odpowiednich egzaminów otrzymują posady nauczycielek robót, pielęgniarek i w szkołach początkowych i liceach dla dziewcząt.

Niezamożne uczennice (francuski) korzystają z stypendyów, wyznaczonych przez Ministerium Spraw wewnętrznych, Ministerium Przemysłu i Radę generalną Sekwany.

Działalność „Szkoły matek” uzupełnia pismo specjalne popierane przez Muzeum Społeczne pod tytułem „Le Conseiller de la Famille” (Poradnik rodzinny). Obok tego wydano szereg dziełek popularnych „Kuchnia dla zdrowych i chorych” dziełka nagrodzone przez Akademię medyczną — „Ognisko domowe” — „Kobieta, matka i dziecko” — „Matki jutra” — „Odżywianie od 2—6 lat” — „Nauka gospodarstwa w Niemczech i t. d.

Można słuchać dowolnie poszczególnych wykładów. Kursy pojedyncze opłacone są po 10 franków miesięcznie. Całość nauki wynosi 100 frank. miesięcznie. Dla francuzek czynione są znaczne ustępstwa. Bliższe informacje otrzymać można pisząc wprost do dyrektorki zakładu Paryża p. Augusta Moll-Weiss, 12 Rue de Miromesnil.

Orka.



Jak poznać człowieka?

Szkic psychologiczno-wychowawczy.



(Ciąg dalszy).

Typ kwadratowy jest oznaką energii, wytrwałości, zmysłu praktyczności, porządku, systematyczności, z drugiej jednak strony cechuje natury gwałtowne i pozytywne. Dla takiego typu niedostępne prawie są wzloty ku ideałom — brak im skrzydeł.

Typ okrągły — odpowiada charakterowi czynnemu, odważnemu.

Typ owalny zdradza nadmierną wrażliwość, idealizm, wybujałą fantazję, skłonność do marzeń, nieraz zmysł romantyczny.

Typ trójkątny ma w sobie coś zwierzęcego.

Z tego, co powiedziane wynika rys, że wychowanie słabe, miękkie może wyrzucić zgubne skutki na osobnikach o kształtach zaokrąglonych, szczególnie typu jasnego, rozwinięciem nadmierną nieśmiałość, bojaźliwość, powściągliwość, brak zaufania do samego siebie pewności siebie.

Do typu kanciastego, kwadratowego przeważnie nie można stosować poprzedniej

metody — potrzeba tu ręki łagodnej, miękkiej, umysłu poetycznego. Typ owalny słabą prowadzony ręką popaść z łatwością może w tak groźną a niestety nieuleczalną chorobę wieku: nerwowość a nadmiernie wybujałą fantazja może zeń uczynić fantastę, blagiera, kłamcę. Należy wznieść tamy przeciw wybuchom bujnej natury, takiej, zmysły uspakajając, zapali duszy miarkować, wyciągnąć korzyść ze skłonności do religijności i cudowości, które w naturach tych niesłychanie wrażliwych i subtelnych z łatwością rozbudzić się dadzą. Wychowanie rozumne może rozwinąć umysłowość u osobnika o typie zwierzęcym.

Strzeżcie się ludzi, którzy mają brew odmiennego koloru od włosów.

O rękach obszerniej będzie mowa. Tymczasem zaznaczę tylko, że uścisk dłoni mocny oznaczać ma ludzi o silnym charakterze, i odwrotnie, słaby uścisk — słaby charakter.

Stopa mała, pulchna, zdradza usposobienie słabe; zylasta: śmiałość, złośliwość, pracowitość. Wystrzegać się ludzi o stopie długiej a wąskiej.

Między członkami ciała musi istnieć proporcjonalność — im doskonalej proporcje zachowane zostaną, tem samem i postać sympatyczniejsza i bardziej dodatnie sprawi wrażenie. Oznacza to nadto mądrość, moralność, naturę silną, pozytywną. Im mniejsza proporcjonalność tem większy brak doskonałości, czy to pod względem umysłowym, czy moralnym.

Badając zewnątrznie człowieka zwrócić jeszcze należy uwagę na postawę ciała, chód, ruchy i odruchy po których wnioskować można o próżności, prostocie, skromności, lenistwie, pracowitości etc. Nie spodziewajcie się nigdy usposobienia słodkiego i uprzejmego od człowieka, który nieustannie się rusza i żywo gestykuluje.

Mowa, głos. Ciekawe są badania nad głosem i mową ludzką. Zwrócić należy uwagę na samobrzmienie, na słodycz lub ostrość, słabość lub rozległość skali głosowej, na dźwięki wysokie i niskie. Głos najmniej podległy jest udawaniu. Nawet u jednej osoby pod wpływem różnych uczuć, różnych stanów duchowych można zauważyć wielkie różnice co do brzmienia głosu, szybkości, wyrazistości, tego udać nie można.

Śmiech i płacz wielce są charakterystyczne; o tem samem całe studium napisałby można.

A jeszcze należy zwrócić uwagę na: styl człowieka, na pismo, (tak bardzo znamienne i tak bardzo podlegające stanom psychicznym) na rysunek — a dalej na sposób ubierania się i t. d. Są jeszcze, tak zwane linie zwierzęce (występujące dziwnie charakterystycznie u pewnych osobników) na podobieństwo rodzinne (jeżeli się chce uchwycić to podobieństwo, to trzeba się przyjrzeć dziecku w godzinę lub dwie po urodzeniu — wówczas bywa ono najbardziej uderzającym, potem stopniowo się zaciera, nieraz dopiero po śmierci znów się uwidocznia).

Im większe się uwidocznia podobieństwo dziecka tem więcej i duchowe się rozwija. Jeżeli dziecko podobnem jest do obojga ro-

dziców, to w miarę większej miłości i zajęcia się dzieckiem jednego z rodziców i podobieństwo do tegoż się zwiększa. Jeżeli usposobienie gwałtowne przedostanie się do rodziny, to może w niej, wieki całe, przetrwać; usposobienie flegmatyczne najslabiej się przekazuje. Scharakteryzowanie ręki odłożyłam do końca, bo o tem więcej powiedzieć wypadnie. Badaniem ręki zajmują się aż dwie umiejętności: *chiromancya* i *chirognomonja*. Słowo o każdej.

Chiromancya miała za zadanie odgadywanie charakteru i losów człowieka z kształtu palców, dłoni, oraz linii, wyniosłości i znaków szczególnych. Umiejętność ta cieszyła się nadzwyczajną wziętością u Rzymian. I Grekom jednak obcą nie była. Arystoteles znalazł traktat o chiromancyi, złotem napisany głoskami, na ołtarzu Hermesa i ofiarował ową rozprawę Aleksandrowi Macedońskiemu, Ptolemeusz, Avicenna, Averros, Platon, Gallienus i inni studyowali chiromancyę, Chaldejczycy, Żydzi, Assyryjczycy, Egipcjanie zajmowali się nią. W nowszych czasach kwitnęła ona we Francji (w. XVI w.) w Niemczech; (w XVII w.) przy uniwersytetach w Jenie, w Halli były kolegia chiromantyczne.

Ponieważ jednak nie będziemy się zabawiali odgadywaniem losów człowieka, przeto zostawimy chiromancyę na stronie, a zwróćmy się do innej, ciekawej umiejętności. Jest nią:

Chirognomonja czyli umiejętność poznawania charakteru osoby z kształtu ręki i palców, oraz linii i wypukłości dłoni.

I ta umiejętność sięga czasów bardzo dawnych. Anaksagoras, Demokryt, Artemidor i inni uczeni starożytni zajmowali się nią: w wiekach zaś średnich kardynał d'Ailly, Sawonarola, ojciec Riquet. W 19 w. francuzi d'Arpentigny i Desbarolles ułożyli cały system tej umiejętności. Chirognomonja nie stawia ułudnych horoskopów na przyszłość, bada jeden poszczególny organ: rękę ludzką, i oznacza, że pomiędzy mózgiem, organem myśli, a ręką, organem czynu, istnieje ścisła łączność.

W systemie tym (francuskim) rozróżniają 7 rodzajów rąk:

1) pospolita o wielkiej, grubej dłoni, 2) robocza, łopatowata, 3) artystyczna, stożkowata, 4) filozoficzna, węzłowata, 5) psychologiczna, spiczasta, 6) pożyteczna, 7) mieszana.

Dłoń wąska, cienka, oznacza charakter słaby, nieprodukcyjny; przeciwnie, dłoń bardzo szeroka i gruba — zwierzęcość i wybitną indywidualność (ale o skłonnościach zwierzęcych), brak ideału. Ręce duże, mocne, są oznaką siły fizycznej; dłonie średniej wielkości gonią za subtelnością, dokładnością i drobiazgowością wykończenia, nie porywają im się jednak na rzeczy wielkie. Rękę miękką można nazwać leniwą; rękę twardą: pracowitą, zamięłowaną w ruchu, ćwiczeniach fizycznych, wszelkiego rodzaju sportach i pracy fizycznej. Jeżeli ręka dopiero co opisana ma palce łopatowate, tem więcej będzie czynną i pracowitą. Osoba o ręce miękkiej a palcach łopatowatych leniwą jest cielesnie, obawia się wszelkiego zmęczenia, natężenia, pracy, lubi jednak zgiełk, wrzawę, widok ruchu, byleby

sama nie potrzebowała przyjmować w tem udziału.

Każda ręka miękka, z natury swej dąży do cu'owności, mistycyzmu.

N. Nagórna.

(DN.)



Z literatury.



M Domańska: „Blaski”. Powieść. Warszawa. („Biblioteka dzieł wyborowych”).

P. Domańska nie po raz pierwszy daje się poznać na arenie literackiej. W nowej swej powieści p. t. „Blaski” pragnęła zestawieć dwa różne światy: świat sztuki i piękna z szarem i ciężkim życiem bojowników idei. W tym celu, nawiązuje romans pomiędzy piękną i łaknącą szczęścia śpiewaczką Mirą, a młodym Elmundem Leśniewskim, człowiekiem o gorącym sercu i wielkiej duszy, który dla obowiązku wyrzeka się swojej miłości.

Akcyja toczy się spokojnie i równo, dużo w niej obserwacji życia i prostoty.

Nakładem „Biblioteki dzieł wyborowych” wyszły świeżo w 5 tomach cenne pamiętniki Benvenuto Cellini'ego p. t. „Żywot Benvenuto Cellini'ego, własnoręcznie spisany we Florencji”.

Pamiętniki te, zajmujące w treści, zawierają mnóstwo szczegółów malujących bujną i bogatą w wypadki epokę Odrodzenia i należą do najlepszych książek służących do studyów nad Renesansem włoskim.

Niegdyś przełożone przez W. Feldmannowskiego, ukazały się w skróceniu, obecnie „Biblioteka dzieł wyborowych” wydała je w nowej całości, tłomaczone z oryginału przez p. Stanisława Machniewicza.



Dziwny człowiek.



Poeta?

Nie pisze wierszy, idzie twardą drogą czynu, a jednak słońce poezji pali się nad nim.

Czarownik?

Słowa jego proste i czyn prosty, a gościeńce ich, jasnym uświadomieniem żłobione, dalekie są od uroczysk mistycznych. Nie jest czarownikiem, a jednak stwarza rzeczy niewiarogodne dla tych, co wmysleć się w nie nie chcą, nie umieją.

Kazimierz Radwan Prąglowski zelektryzował Lwów ostatniej wiosny; dziś — nazwisko jego na ustach wszystkich w Warszawie.

Z czem przyjechał? Jakie nowe prawdy nam niesie?

Stara jak świat, nauka, którą głosi, a jednak słuchamy jej, jak dobrej nowiny...

Pan Radwan mówi o autosugestyi, która sama przez się lub przy pomocy heterosugestyi wyzwala od beznadziejnej przepaści nędz ludzkich: od chorych nerwów, trujących duszę zwątpieniem.

Wmawianie w siebie, wmawianie w innych: z tego składa się życie. Obcowanie z ludźmi i z samym sobą: jedna nieskończona hetero i autosugestia, którą nauka od lat 25-ciu zaczęła ujmować w normę psychoterapii.

Czytamy o niej w książkach, wiemy że jest, a jednak — gdy hasła jej padły z katedry publicznej, rzucone młodym, dzwicznym głosem prelegenta, — zdawało się, że otworzono przed nami wrota świeżo zbudowanej świątyni, do której nie wprowadził nas nikt przedtem...

Dlaczego?

Bo z taką wiarą w ideę swoją, z taką fanatyczną żąłzą odrodzenia ludzkości przez odrodzenie jednostki nie stanął nikt jeszcze przed nami.

I z taką siłą...

*

*

*

Słyszemy wszyscy a gniemy karki pod jarzmem hypokondryi; woła świat przetrwać idziemy, a pierwsze niepowodzenie łmie nas, jak kwiat, podcięty w łodydze i porywy nasze gasną w chwili powstania. Neurastenja przeżera nam mózgi; zwyrodniały erotyzm toczy ciało, spycha dusze w otchłań; jeden zgrzyt męki, jeden skowyt bólu w nas i po za nami, jak gdyby od nieba do ziemi zwisły czarne kiry...

Rozpalić słońce, rozdzwonić powietrze wiosną śmiechu, — tego chce Radwan, ten dziwny człowiek, dla którego niema nic nieprawdopodobnego, bo tylko trzeba *umieć chcieć*, a stanie się, czego pragniemy.

W życie patrzy: czerpie z niego moc dla siebie i daje mu moc swoją. Mówi, że każdy to może; każdy może być poetą — cudotwórcą — lekarzem własnej duszy; każdy może rozpalić słońce nad sobą, tylko trzeba przyczaić się do własnej duszy, szepnąć jej cicho, cichutko, a potem coraz głośniejsz — z grzmiącym nakazem: „wstań, wiosna jest w tobie!” i będzie wiosna.

Przez ciemne otchłanie podświadomości nakaz wyżłobi sobie ścieżki, ścieżynki, aż jasnym gościńcem wybiegnie na jawę uświadomienia i stanie na straży chorej duszy, niosąc uzdrowienie.

Raz tylko spróbujmy, wytężmy całą moc swoją dla rzucenia i przyjęcia nakazu, a potem — autoimperatyw stanie się przyzwyczajeniem i odnajdziemy w sobie zatajone źródło, niewyczerpanej siły, radości życia, gigantyczny poryw czynu, niewysłowioną rozkosz zwycięstwa.

Tylko trzeba *umieć chcieć!*...

Słabi — na razie — muszą szukać pomocy heterosugestyi, t. j. sugestyi innych,

potężnej władczyni o dwóch obliczach: demona i archanioła...

Zwrócić do ludzkości to drugie; przede prawo oddziaływania na zasadach najpodnioslejszej etyki; ująć siłę wmawiania w łożyska najszlachetniejszych pobudek; kierować nią tak, aby zniknęły z drogi niskie cele, mało-sterkowe dążenia, a zostały szczyty promienne, — p. Radwan wierzy, że tego dokonać można, bo niema rzeczy, w którąby nie wierzył ten dziwny człowiek, wpatrzony w życie i w niem tylko, nigdy po za niem — szukający cudu.

*

*

Francuz, Niemiec, Szwed czy Belgijczyk, p. Radwan z hasłami, które rzuca zneurastemizowanej ludzkości, byłby noszony na rękach.

Mysmy przyjęli go niedowierzaniem; na wstępie — kamienie rzuciliśmy mu pod nogi.

Ciernistym szlakiem idzie Radwan: powodzenie zasad, które głosi, zależne jest nie tylko od niego samego, ale i od tych, do których się zwraca. Tylko wzmocniony prąd oddziaływania na siebie słuchaczy i prelegenta; tylko skoncentrowanie uwagi i napięcie woli obecnych zapewnia dodatnie wyniki sugestyi na jawie. Ilość ludzi nie gra roli: tłum czy jednostka — muszą dopomagać sugestjonerowi dynamiką chcenia i uczuć.

Pierwszy występ p. Radwana połączony był z jaknajsilniejszym przeciwdziałaniem obecnym. Drugi jednak pozwolił mu najzupełniej opanować niedowierzających i opornych. Odczyt „O autosugestyi” w Muzeum popierania przemysłu i handlu był jednym wielkim zwycięstwem nad duszą tłumu, wrażliwszą, czujniejszą, bardziej intuicyjnie podatną do wpływów sugestyi, od zblazowanego inteligenta.

To, co zdobył Radwan w Warszawie: olbrzymi rozgłos i legion adeptów, zawdzięcza tylko i wyłącznie sam sobie: tej sile przekonania, którą umiał narzucić tłumnej sali, tej młodzieńczej, bezgranicznej wierze w światło swojej idei, tym wichrom porywów, które niosą go w bezkresy dążeń...

*

*

*

Z listem Gabrieli Zapolskiej przyszedł do mnie młody prelegent.

„W ostatnich czasach ciężko byłam chora, tułałam się po klinikach. A k'o mnie uzdrowił i pozwolił, że powracam do życia i do pracy chętnie, z całą duszą? — Oto pan Radwan, który odda pani mój liścik. On rzeczywiście, za pomocą sugestyi, dzwignął mnie z tych nerwowych przypadłości, na które lekarze nie pomóc nie mogli. Pan R. ma zamiar dać parę odczytów o sugestyi tak, jak dawał je we Lwowie, gdzie budził literackie entuzjazm wśród tłumów publiczności. Wiem, że zajmie i porwie panią tak, jak zajmuje i porywa wszystkich, którzy głębiej na terapię wogóle patrzą i pragną uzdrowienia i ocalenia dla tych, którzy najwięcej i najistotniej

cierpią — a dla których był tylko brom, woda, a często kraty szpitalne. — Prof. Pareński i inni wróżą Radwanowi wielką przyszłość i mówią, że z nim może się otworzyć nowa era w psychoterapii“.

Tak pisała najwybitniejsza nasza powieściopisarka współczesna.

Gość lwowski udzielił mi kilka chwil rozmowy.

— Jak dawno zajmuje się pan sugestją?...

Na ustach pana Radwana zabląkał się uśmiech.

Tyle, tyle razy musiał odpowiadać na to pytanie!...

Odgadłam i przeprosiłam za wybuch ciekawości.

Rozmowa zeszła na temat zmieniających się, jak w kalejdoskopie, upodobań ludzkich, które jednak w końcu składają się na przedziwnie barwną mozaikę, gdzie jeden kamyk wyjęty psuje cały obraz.

P. Radwan w latach od 12—15 zajmował się atletyką: dumny ze swoich bicepsów zdobył podwaliny sił fizycznych, na których później mogła oprzeć się niespożyta siła ducha.

Okres następny był okresem zapалу do hypnotyzmu. Uczeń 5 ej klasy, p. Radwan wynajął maleńki pokójek za miastem, wylepił ściany czarnym papierem, sprowadził kilka trupich czaszek, jakiś szkielet i trochę kości. W nastrojowej tej „łóży“ przyjmował interesantów. Leczył chore nerwy, a chwila, w której pierwszy raz dotknięciem ręki uzdrowił bezdomnego Żyda, pozostała do dziś dnia najpromienniejszym wspomnieniem.

Okres hypnozy ustąpił zapalowi do sztuki dramatycznej. Zdając maturę, jednocześnie rolę Kordyana porywał p. Radwan mały światek Bochni.

Metoda sugestyi uderzyła w umysł młodzieńca objawieniem, gdy miał lat 18 i zaczął studiować prawo.

Opanowany przez przymusowe wyobrażenie, wyleczył sam siebie siłą twardych nakazów.

I odtąd został apostołem autosugestyi, jako dźwigni woli.

Przerzuciwszy się z prawa na filozofię, nie zaprzestał odtąd, ani na chwilę badań, które dziś dały mu rozgłos.

Jak pszczoła miodne pyły, tak p. Radwan, idąc przez życie, zbierał po drodze treść, wypełniającą dziś powołanie jego.

Atletyka dała podwaliny siły; ćwiczenia hypnotyczne rozwinęły władzę opanowywania jednostek i tłumu, narzucania im własnych idei; sztuka dramatyczna — Kordyan, grywany do zapamiętania w Bochni — ułatwiły występy mowy.

Pan Radwan jest wybitnym prelegentem; umie modulować głos, rzucając go, jak spisz, na salę krótkim, energicznym nakazem, lub łagodząc miękką, pieszczotą w chwili, gdy wskazuje poddawaną chorą nerwom sugestję.

Takim, jakim jest, p. Radwan kształtował się przez wszystkie stopnie ewolucji swoich i w sile wstrzemięźliwości, nie pijąc, nie paląc, trzymając się ścisłej diety w jedzeniu, czerpie moc oddziaływania na ludzi.

Suggestya jako władza lecznicza?

P. Radwan odwiedził mnie kiedyś w czasie bardzo silnego bólu głowy.

— Usunę go natychmiast...

Kazał zamknąć oczy, całą uwagę skupić na to, co mówi, usiłować wzbudzić w sobie wyobrażenia tak silne, aby opanowały myśl bezpodzielnie.

I przeciągłym, dziwnie kojącym głosem opowiadał o falujących kłosach zboża, szumiącym morzu. A potem krótko, cicho: „Jak ja powiem dwa, ból głowy ustąpi“... Coraz głośniejsze: „Jak ja powiem dwa“...

Pada stanowcze, energiczne „dwa“.

Wstaję, jak po cudzie. Ból głowy odszedł i jakiś nakaz we mnie: „boleć nie może“.

Pracowałam usilnie z p. Radwanem, wyteżyłam całą swoją wolę, aby widzieć falujące kłosa, aby słyszeć morze: dynamika mózgu opanowała nerwami, rozpędzając ból.

Ale trzeba iść ręką w rękę z poddającym sugestję: opór medyum niweczy jego siłę.

Ktoś inny na łamach „Bluszcza“ podał streszczenie odczytu p. Radwana i przedmiotową jego ocenę. Ja tylko chciałam podzielić się z czytelnikami garścią osobistych wrażeń i rzucić gościowi lwowskiemu zachętę do dalszego apostołstwa dobrej nowiny.

Pan Radwan młodzieńczą swoją wiarą w to, że radość życia jest w nas samych, w zatajonej sile naszej, w aktach woli, którą na jaw wydobyć trzeba, rzucił nam, neurasteni-kom pęk kwiecica. Pan Radwan powinien iść w tłum, uczyć młodzież, dźwigać proste dusze proletariatu, a wtedy gościńce jego rozpalą się światłem najczystszych.

C. Walewska.



Z sali odczytów.



„Wyobrażenia twórcza u dzieci“.

Pod powyższym tytułem wygłosiła pani Grudzińska d. 5 b. m. odczyt. urządzony w sali „Uranii“, staraniem Tow. badań nad dziećmi.

Prelegentka zaczęła od ogólnego zarysu badań czynionych nad władzami wyobraźni u dzieci i sięgnęła do literatury filozoficznej przeszłego wieku, wymieniając Bonalda i Taine'a, a z angielskich pisarzy Bain'a, jako pierwszych myślicieli, którzy temu przedmiotowi szersze w swych pracach poświęcili miejsce. Właściwa psychologia dziecięca rozkwitła jednak dopiero w początkach bieżącego stulecia, wyodrębniając się, jako oddzielna gałąź psychologii ogólnej, i skupiając wysiłki tak poważnych badaczy, jak Ribot, Binet Sully, i w. in. Na kongresach psychologicznych i

wychowawczych studia nad umysłowością dziecka poważnie zajmują miejsca, a i u nas w ostatnich czasach ukazały się prace, mające związek z tym przedmiotem. Prelegentka wspomniała tu o książce prof. Dawida, p. t. „Mózg i dusza“, powołując się na uwagi autora wypowiedziane, o zależności czynności umysłowych od budowy mózgu. Z dotychczasowych badań doświadczalnych, nad tym przedmiotem czynionych, zdaje się wynikać, że istnieje prosty stosunek między sprawnością władz umysłowych, a wymiarami mózgu, nie zdołano jednakże dotąd odnaleźć umiejscowienia władz wyobraźni w komórkach i narządach mózgowych. Psychologia eksperymentalna jest nauką bardzo młodą, i jako taka, nie rozporządza jeszcze obfitym materiałem doświadczalnym. Możemy jednakże czerpać obficie z tych spostrzeżeń, których nam dostarcza obserwacja współczesnego młodego pokolenia, a również z faktów dawniejszych. Pod tym względem niezmiernie wiele materiału obserwacyjnego zaczerpnąć możemy, studiując psychikę rozmaitych cudownych dzieci. Mówczyni przytoczyła tu przykłady z młodości znanych powszechnie genialnych jednostek, a więc: Urszulki z Czarnolasu, Szopena, Szyllera, Wagnera, a wreszcie Wyspiańskiego, w którego pośmiertnej spuściźnie odnaleziono świeżo utwory datujące z 8-go roku życia poety.

Prelegentka podzieliła się następnie ze słuchaczami własnymi spostrzeżeniami, czyniącymi nad rozwojem wyobraźni u dwojga dzieci, a w końcu wypowiedziała własne, a bardzo trafnie sformułowane uwagi: Nie należy lekceważyć objawów wyobraźni dzieci, ale przeciwnie otoczyć je właściwą atmosferą zainteresowania i zrozumienia, gdyż tylko w takich warunkach władze te właściwie rozwinąć się mogą.

Bardzo starannie opracowany odczyt, dowodził, że prelegentka gorąco umiłowała studia nad psychologią dziecięcą.

Z. B.

D. 2 b. m. w Sali Filharmonii wygłosił drugi swój odczyt o „Autosugestyi“ p. Radwan-Pragłowski — tym razem nie ponawiając doświadczeń z zebranymi. Zasługą młodego prelegenta nie jest samo opracowanie przedmiotu, pozbawione dostatecznych podstaw naukowych, wyluszczenia genetycznego budzącego się prądu odrodzenia sił żywotnych w człowieku za pomocą woli. Zasługą jest tylko sama myśl poruszenia kwestyi tak na czasie — (o ile odrzucimy doniosłość rzekomej „siły osobistej“ p. Radwana w tej sferze) kwestyi, którą zajmowały się żywo umysły: wielkiego myśliciela Wiliama Jamesa, oraz innych, jako to: Mulforda i autora książki p. t. „Zbudź się i walcz“. Wskreszenie potęgi ducha za pomocą woli — to leitmotiv naszych czasów — i z tej zasady wychodząc — p. Radwan słusznie zrobił popularyzując metodę wyrobienia w sobie tej siły, szkoda tylko, że ograniczył się na młodzieńczym entuzjazmie i wierze we własne słowa, nie przywoławszy do poparcia swych argumentów istotnej zdobyczy wiedzy w tym kierunku — zbyt praktycznie, zbyt osobiście potraktował temat, który zasługuje na to, aby opracować go naukowo, bez zabarwienia „cudowności“ i magicznego oświecenia, ale z odpowiednim przygotowaniem i poważną erudycją.

K. Łozinska.



Z Biura Towarzystwa opieki nad Wychodźcami.

Jednym z zadań Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami jest przeciwdziałanie sztucznej agitacji emigracyjnej i walka z działalnością tajnych agentów, rozsianych po całym kraju. W walce tej potrzebna jest atoli pomoc samego społeczeństwa, ponieważ centralne biuro warszawskie bez współdziałania szeregu życzliwych ludzi mieszkających w głównych ogniskach ruchu wychodźczego samo celu tego nie osiągnie. Kierownictwo biura uprasza tedy wszystkich dobrych obywateli kraju o dostarczanie nazwisk, adresów i opisu działalności znanych im tajnych agentów i naganiaczy, przeciwko którym Towarzystwo wystąpi w sposób stanowczy.

Dopóki nie istniało Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami agenci emigracyjni byli jedynymi ludźmi, dostarczającymi jakiegoś takiego ułatwienia w wychodźstwie naszego ludu, a jakkolwiek robota ich była nieuczciwa społeczeństwo nie było w możności nic jej przeciwstawić. Obecnie wszakże jest inaczej, to też zadaniem naszym jest z jednej strony tępić tajnych agentów i naganiaczy a z dru-

giej popierać i rozszerzać działalność legalnej instytucji opiekuńczej przez rozpowszechnianie o niej wśród ludu rzetelnych wiadomości, jakoteż przez zakładanie Oddziałów prowincjonalnych przewidzianych przez ustawę. O czynną obywatelską pomoc w tym kierunku zwracamy się do wszystkich ludzi kraj młodych i pragnących jego dobra.

Przy sposobności objaśniamy, że jakkolwiek wyrabianie pasportów na wyjazd jest i kosztowne i uciążliwe, to jednakże póki pasporty emigracyjne tanie lub zupełnie bezpłatne nie zostaną zaprowadzone, lepiej jest w każdym poszczególnym wypadku starać się o pasport zagraniczny, niżeli oddawać się w ręce przemytników, ponieważ najczęściej przejście granicy przez zieloną komorę kosztuje tyle, co legalny pasport, a czasami nawet i więcej, a nadto połączone jest z pewnym ryzykiem i niebezpieczeństwem a zawsze oddaje wychodźcę w ręce przemytnika i czyżni go odeń zależnym.

Nie należy przytem wierzyć agentom, podającym zawsze niższe ceny kosztu dla zachęcenia do drogi, gdyż potem, najczęściej już na najbliższej stacji kontroli, okazuje się, że koszt jest wyższy, ale wtedy już jest zapóźno i ostatni grosz na drogę wydać trzeba. Niechaj więc nikt bez porady Towarzystwa Opie-

ki nad Wychodźcami w drogę się nie puszcza i w opowiadania tajnych agentów nie wierzy.

Nadto zwracając się do biura Towarzystwa z prośbą, o obliczenie kosztów podróży, należy wyraźnie powiedzieć, dokąd zamierza się jechać, najlepiej przynieść ze sobą lub podać w liście dokładny adres tej miejscowości, do której emigrant pragnie jechać, inaczej bowiem nigdy kosztów podróży dokładnie podać nie można.

Adres biura, które jest otwarte od 11-ego rano do 3-iej pop.: Warszawa, Erywańska 6.

Treść numeru:

Marya Konopnicka, przez Eugenję Żmijewską. — 8 go Października 1910 roku, wiersz, przez Wiktora Dzierzynowskiego. — Gra fał, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — „Astrea” i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Mężczyzna i kobieta wobec pracy zarobkowej, przez dra Zofię Daszyńską Golińską. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Szkoła matek w Paryżu, przez Orkę. — Jak poznać człowieka?, przez N. Nagórna. — Z literatury. — Dziwny człowiek, przez C. Walewską. — Z sali odczytów, przez Z. B. i K. Łozińską. — Z Biura Towarzystwa opieki nad Wychodźcami. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 3-ci powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja”.

GUSTAW ZMIGRYDER
OTWORZYŁ
SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIE
BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

CZYSTA 2
Telefon 93-52
wprost hotelu Europejskiego.

Sarga KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.

Kostiumy angielskie wykonane według najpiękniejszych wzorów.
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Ostatnia Nowość!
Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”
udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyjąć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu innych systemów. System „Madame Sans Gêne” przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tym polu.
Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne”, przy małym ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.
Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.
Cenniki na żądanie franco i gratis.

Pracownia Maryi Barszczewskiej

Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.

Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**

Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Stanik dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszki, wątroby i nerce wędrującej.

Patrz „Sprawa gorsetowa” broszurka, Wende i inne księgarnie.

Specjalna Pracownia Bielizny

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym poleceniu,
Bronisław Lissner i Eleonora Holler

byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Pracownia Gorsetów J. Kropiwnickiej
Warszawa Chmielna 21
Telefon 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.
Specjalny gorsetik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Faony paryskie.

Miara Figury
Nowość Wybratorty do Samomiaru
Okulary i Brzok e najnowszych sys. emf.

Pasy brzuszne Niez-
będne
po pologach i operacjach.
MAGAZYN **S. Grabina**
OPTYCZNY
Marszałkowska 101. Telefon 47-67.
Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

PANI DOMU
Mieczysława Rościszewskiego
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.



Zakład im. św. Kingi

Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop.

Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania. Kancelarya otwarta od 1 do 4.

Załatwia pogrzeby,

ekshumacje, przewożenie zwłok. Trumny wieńce, ubiory pośmierne, suknie, kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski

Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1873 r.
Mieszkanie przy sklepie.

Bieleńska № 15.
KANTOR I SKŁAD ŻURNALI MÓD
I. Slepian
przeniesiony został z Tłomackiej № 3 na Bieleńską № 15, telefon 68-57.
Poleca Sz. Publiczności na sezon nadchodzący pracach hurtowo-redakcyjnych w dużym wyborze Berlińskie, Paryskie, Angielskie, Amerykańskie żurnale mody.
Na składzie zawsze duży wybór manekinów różnych faonów, główek woskowych, potników, zastrasków, pudeł podróżnych etc.
Uwaga: Najtańsze źródło do nabycia tych wszystkich przedmiotów.
Bieleńska № 15.

Salon Mód
„MAISON VIROT”
Warszawa, Al. Jerozolimskie 21. m. 9. Tel. 199-99.

Wybór wielki, ceny niskie
Wyżymaczki
oryginalne amerykańskie najnowszych systemów
!! NOWOŚĆ !!
Naczynia kamienne ogniotrwałe.
ZABOKRZECKI i S-ka
Marszałkowska 124
(gnach „Rossy”)
Cenniki na żądanie franco i gratis.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECIENNEJ Bronisławy Szyszko

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05.

Senatorska 6; Tel. 194 40 Elekoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieleznie damską, ubranka dziecięce. Mundunki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Zakład Artystyczno Rękodzielniczy L. Strońskiej 68. Aleja Jerozolimska 68.

Zapis ucz. codziennie od 9-ej do 1-jej. Kursy robót na patent nauczycielski. Kursy rysunków i sztuki dekoracyjnej. Szczegóły wszystkie w zakładzie. Przy zakładzie wypożyczalnia zagranicznych wzorów, oraz wskazówki przy wyborze robót.

Skład wyrobów drzewnych do użytku kuchennego, oraz mebli składanych i dziecięcych, łóżek po'owych i t. p.

Józef Drabik

w Warszawie, Bracka 22. Telefon 115-32.

Pudła do sukien, kapeluszy, kołnierzyków i mankietów. — Etażerki, szkatułki, zabawki i wyroby ludowe.

„Au Printemps“

ulica Hr. Berga Nr. 6 m. 3.

Pracownia sukien i okryć damskich, poleca modele Paryskie, i podług tych wykonują powierzone obstalunki, tak ze swoich jak i powierzonych materjałów.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW

znane ze swej skuteczności



TUSSOLINOWE PASTYLKI

SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną

Wiktorji Jędrzejewskiej

Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

367

Każdej gospodyni domu zaleca się nabycie:

„Uniwersalnej książki kucharskiej“

Marji Ochorowicz-Monatowej

ulożona na podstawie higieny i zawierająca 2,100 przepisów gospodarskich i kuchennych, odpowiednich zarówno dla najskromniejszych, jak najzamożniejszych domów, w tem pieczenie ciast, konfitury, likiery marynaty, soki etc., 500 przepisów kuchni jaskiej, 6 tablic kolorowych, 2 tablice czarne, 200 ilustracji razem objętości 800 stronic. Cena rb. 2,40, w opr. kart. rb. 2,70, w ozd. opr. płóc. rb. 3, za przesyłkę pocztową dolicza się 50 kop.

N. B. Książka przyjęta była przez całą prasę polską z wielkim uznaniem.

Nakład księgarni LUDWIKI FISZERA

Warszawa - Bielańska 9 i Łódź - Piotrkowska 48.

Do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Wyszedł już z druku

Rocznik Gebethnera i Wolffa
KALENDARZ

encyklopedyczno-praktyczny

na rok 1911.

Kolorowa okładka Piotra Stachewicza.

400 stron tekstu. 200 ilustracji.

Cena kop. 60, w kartonie kop. 80.

ROCZNIK: zawiera między innemi:

Kalendarzyki polityczne warszawskie przez J. Weyssenhoffa; Ostatnie pięćdziesiąt lat dziejów naszych przez L. Włódka; Wiadomości zasadnicze z astronomji przez M. Heilperna; Polska literatura naukowa w 1909 r. przez H. Gallego; Polska twórczość literacka w ubiegłym roku przez teg. z; Stan obecny teatru polskiego przez T. Jaroszyńskiego; Przegląd teatralny przez tegoż; Gdzie i czego nauczyć się można? Żegluga powieźna. — Przewodnik po Warszawie. — Ilu jest Polaków na świecie? — Emigracja polska. — Pokój chorego. — Łóżko chorego. — Kwadrans dla zdrowia. — Plany. — Mapy. — Tablice porównawcze. — Wskazówki praktyczne. — Popularny dział polityczno-geograficzny z portretami i herbami. Poradniki: Co czytać? — Co grać? — Hygiena. — Historia. — Zadania do nagrody.

Rocznik Gebethnera i Wolffa na rok 1911, ze względu na swą wartość informacyjną, na dobór artykułów i na niezwykłą w stosunku do objętości i wyglądu taniość, powinien się znaleźć w każdym domu jako potrzebny doradca w sprawach codziennego życia.

BORXYL
PLYN KREM

Niezawodny środek przeciw wrogom, przyszczom i wszelkim zakażeniom cery.

Dla cery chropowatej i luszczącej się, przeciw wszelkim jej zacierwienieniom.

Ochronia, odświeża i wydelikatnia. Gł. skład apteka Zamenhofs, w Warszawie.

Dr. Feliks Malinowski

800 **Mazowiecka 4.**

Leczenie światłem Roentgena, Finsenromayera, radum. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, w neryczne i kosmetyka lekarska.

Zatw. przez Minist. Spraw Wewn.

Szkoła Gimnastyki i Masażu

(dla obojga płci).

Kurs dwuletni

Heleny Kuczalskiej

Dyr. Dr. Szereszewski

Dla felerzów, akuserek, studentów kursu skrócony. MARSZAŁKOWSKA № 74.



Nowość!

Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku

który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład pap ieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA,
Nowy-Swiat № 53.



Ochroniarskie i pedagogiczno freblowskie kursy przy szkole

Wiktorji Jędrzejewskiej

Ciepła № 4.

Koronkarstwo, slójd, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szcetek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole.

KURSY FREBLOWSKIE

dla nauczycielek i ochraniarek

Jadwigi Chrzaszczewskiej

Jerozolimska 21.

Gimnastyka rysunki, slójd, koszykarstwo. Pensj. nat. Francuzka stale.



„BANZAJ“

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie. Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Bracia Orszagh, Warszawa.

EMULSYA I KREM RADIUM

rozprowadzają zinarszczki.

Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Klimecki i

S-ka, Niecała 5, Tel. 33-74 Lwów:

Pawłowski, Skalka 5. Poznań,

Gadebusch, Nowa 7. 293

Rad

M-me Marcèle

współpracowniczka pism w działach kosmetycznych

Udziela porad w kwestjach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży.

Codziennie od 12—2 i 4—6.

Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61.

227

271 **Najlepsze mydła udelikatniające skórę są**



Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Swiat 58.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

BOLESŁAW PRUS

(ALEKSANDER GŁOWACKI)

FARAON

Powieść. 3 tomy. Wydanie 3-cie.

rb. 3.—

Dawniej wydane:

Dzieci. Powieść. 1.80

Emanowpantki. Powieść w 4 tomach. Wyd. 2-gie. 3.60

Grzechy dzieciństwa. Z ilustr. A. Kędzierskiego. Wyd. 2-gie. 1.

W cprawie 1.40

Kroniki. 1875—1878. 2.—

Lalka. Powieść w 2 tomach Z portretem aut. ra. Wyd. 3-cie. 2.—

Pierwsze opowiadania. Wyd. 2-gie. 1.—

Treść: Przygoda Stasia. — Antek. — Powracaająca fala. — Michałko. — Sieroca do'a

Ze wspomnień cyklisty. Powieść. 1.30

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PIERWSZA SZKOŁA KROJU

M-me MERCÈRE

Nagrodzona złotymi medalami

na wystawie „Pracy Kobiety“ „włókniasto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie uczennic. System paryski. Gruntowna nauka pasowania i upinania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

Marzenie wszystkich kobiet urzeczywistnione !!! Twarz bez zmarszczek !!!

pasta „La Jeunesse“

M-n „Vivienne“ Paris Rue Jules-Vallés 24. „La Jeunesse“ usuwa zupełnie zmarszczki i obrzmienia po d.utygodniowym użyciu. Do nabycia w perfumeryach i większych składach aptecznych.

Reprezentanci: WEINSTEIN i S-ka, ul. Wielka № 14.

Gruntownie przyspasabia chłopców do wszystkich średnich zakładów w zakresie pierwszych 3-ch klas

Szkoła B. Muszyńskiego
w Warszawie.
NOWOWIELKA № 27b., tel. 143-43.

1) Przyjmujemy chłopców od lat 7 nie umiejących nic, z początkami i zaniedbanych w nauce.

2) Wykładamy metodą poglądową, ku czemu posiadamy własne zbiory i pomoce naukowe, latarnie czarnoksięskie, jak również salę gimnastyczną i bibliotekę dla uczniów.

3) Dla uczniów swoich i obcych przy szkole znajduje się PENSYONAT, oraz dla przychodzących nie mających opieki i pomocy—wieczorem pomoc.

4) Zapis kandydatów od 10—6. Dla członków Tow. „Jedność“; stypendystów kolei W. W. 15% ulgi. Lekcje 6 września.

Emilja Heurich

WIERZBOWA № 2.

Magazyn bławatny

NOWOŚCI

Wełny, flanele, jedwabie, barchany i biały towar.